

NAZA SIKOLIA

**MIESIĘCZNIK DLA
MŁODZIEŻY I DZIECI.**



Łowiczanka.

**BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR**

Rozwiązanie z Numeru 1—2 (47-48):

ZAGADKA: Słońce

SZARADA: pierwsza — Ob
druga — sad
trzecia — k
całość — Obsadka.

REBUS: Nastusia nalewa pod kwiaty wody

LAMIGŁÓWKA:

S e n
O k o
R ó w
P s y
S e r
K t o
S o k

Rozwiązania nadesłali:

Zagadkę, szaradę, rebus i lamigłówkę (13 punktów): Bolesław Jankowski, Zbigniew Rzewuski, Zygmunt Wierchoń, Aleksy Boszczowski, Rozalja Bajerska, Wincenty Krasinski, Tadeusz Duda, Bolesław Henkes, Franciszka Filówna Walenty Hyla, Magdalena Pujakówna Christoffel, Józef Kuchenny, Otylja Solkówna, Wincenty Solec, Henryka Kuhnówna, Wincenty Górski, Aleksy Kubis, Bolesław Duda, Emilia Piekarczówna, Szymek Kalinowski, Józefa Chojńska, Aleksander Krasinski, Wanda Graczykówna, Halina Górniak, Teofila Henkesówna, Marja Kuhnówna, Leokadja Dunajska, Lucyna Decówna, Teresa Kucek, Antoni Hyla, Teresa Kowalska, Lucja Piekarczówna, Marja Gauze, Marja Piaszczyńska, Leokadja Długokencka, Leon Wesołowski, Albin Cizak, Helena Nasilowska, Regina Wesołowska, Władysława Kuźma, Anastazja Tomaszon, Stanisława Kuźma, Leokadja Kowalska, Felicja Nasilowska, Paweł Stanisławski, Genia Surek, Franciszek Staroń, Leokadja Cionek, Karol Mikowski.

Zagadkę, Szaradę i Lamigłówkę (11 punktów): Ludomira Rzewuska, August Pabis, Antoni Wendrychowski, Anna Przybyłowicz, Józef Abramowski, Julia Święch, Antoni Kostrzewicz, Florjan Stańczyk, Aleksander Wenc, Balbina Wendrychowska, Anna Turek, Marja Moskałowska, Katarzyna Sandrzyk, Stanisław Michałow-ski, Kazimierz Puchalski, Gabryel Rybka, Bernard Wojnarowicz, Zygmunt Rozkosz, Roza Czełusniak, Helena Moskałowska, Michał Ślusarz, Marja Graczyk, Jan Wantroba, Roza Wojnarowicz, Henryk Bocheuek, Wiktor Stańczyk, Paweł Teledziński, Henryk Żerek, Felek Ścisłowski, Antek Odorezyk, Zygmunt Bednarski, Edward Trza-ska, Kazimierz Preczewski, Karolina Hajduk, Leopolda Odorezyk, Stanisława Tabaczyńska, Lucja Ślusarek, Wanda Żerek, Salomea Śledak i Leokadja Modkowska.

Szaradę, Rebus i Lamigłówkę (10 punktów): Ryszard Hawiński.

Zagadkę, Rebus i Lamigłówkę (9 punktów): Edward Waleczko, Adam Pańko, Wojciech Kuc, Wojciech Filipak.

Zagadkę i Lamigłówkę (7 punktów): Helenka Domańska, Szczepan Nizio, Edward Kollros, Cezary Andrzejewski, Weronika Gałęcka, Edward Lis, Adam Słomiński, Andrzej Kościński, Teodor Seneko, Lidja Augustyn, Alfons Pieczarka, Paulina Augustyn, Stanisław Romanowski, Rozalja Jankowska, Robert Landowski, Longin Flenik, Witalina Narloch, Kunegunda Bartnik, Kazimierz Koppe, Wanda Ku-biak, Lodzia Reway, Aniela Kościńska, Edward Pasternak, Franciszek Kolros, Franciszek Zarzycki, Bronisław Kotelak, Franciszek Sieradzki, Paulina Neumann, Cecylja Celińska, Emilia Ziółkowska, Paulina Mazur, Joanna Chojnacka, Marja Kłosieńska, Bronisław Stańczyk, Piotr Rówiński, Franciszek Stańczyk, Józef Król, Katarzyna Kotowicz, Helena Szczepańska, Rozalja Kawa, Anna Dybaś, Marja Kotowicz, Marja Ka-wa, Ewa Stanisławska, Anna Nabożna, Antonina Nabożna.

Zagadkę i Szaradę (7 punktów): Irena Szostakowska i Marja Kuczyńska.

Rebus i Lamigłówkę (6 punktów): Ludwik Świerdzowski, Michał Trzeciak, Marja Cionek, Zapominalska z Lagöa das Almas, Leon Wasowicz, Wojciech Olbrych.

Lamigłówkę (4 punkty): Tadeusz Panek, Marta Sierakowska, Tadeusz Koś-ciański, Jan Toporowski.

Zagadkę (3 punkty) Mieczysław Osinski, Zofja Furmanówna.

ROK VI.

KWIECIEŃ 1930

Nr. 4 (50)

NASZA SZKÓŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

Łowiczanka.

Danusia, będąc w Polsce z wizytą,
Łowickie ubranie od Babci dostała.
A gdy wróciła do Kurytyby
W niedzielę się w nie przybrała.

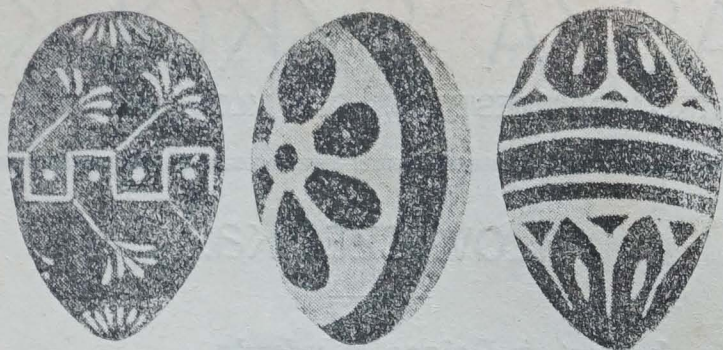
Najpierw włożyła bluzkę białutką,
Potem pasiałą grubą spódniczkę.
Na nią fartuszek wstążkami naszyty,
Na główce związała czerwoną chusteczkę.

Gorset obcisły, jasno-zielony,
Na szyi korale z barwnymi wstążkami.
I rośnie, jak kwiatek na polskiej łące,
Między brazylijskimi kwiatkami.

A »Naszą Szkołkę« przegląda ciekawie,
Chociaż mała — to nic nie szkodzi.
Potem »Płomyczek« do rączki wzięła —
Ten, co to w Polsce dla dzieci wychodzi.

— Czytaj, Matusiu, ja Cię tak proszę,
Ja lubię słuchać, kiedy Ty czytasz.
Czytaj o wszystkim: o krasnoludkach i o jagódkach,
O wszystkim, Matusi, poco się pytasz?

Joł.



Przed Wielkanocą.

Ruch, gwar przed szkołą. Dzieci nie bawią się, nie biegają. Słychać tylko rozmowy o świętach:

- Ja mam już na święta sukienkę białą w czerwone kółka.
- Ja mam nowe ubranie.
- Mnie Tatus przywiezie dzisiaj buciki z miasta.
- A mnie czapkę.
- Ja pojedę do kościoła zobaczyć grób Chrystusa.
- A ja zaniosę jedzenie do poświęcenia.
- Harmider ogromny. Cieszą się wszystkie dzieci Wielkanocą i jedno przez drugie opowiada, co to będzie.
- Dzwonek. Do klasy. I w klasie hałas.
- Proszę Pani, proszę Pani — już jutro ostatni dzień jesteś my w szkole, a potem święta!
- A czy wiecie jakie to są zwyczaje przyjęte u nas w związku ze świętami Wielkanocnymi?
- Cisza!
- A co wasze Mamusie przygotowują zawsze na te święta?
- Kielbasę — wykrzyknął jeden z chłopców.
- Cała klasa w śmiech.
- Już wiemy, już wiemy — jajka — krzyczą inne.
- Tak. Na Wielkanoc zawsze dzielimy się jajkiem i składamy sobie życzenia.
- Przyniescie jutro jajka, to na nich coś ładnego napiszemy.
- Takie jajka nazywamy pisankami.

—O—

Nazajutrz przyniosły dzieci dużo jajek, bo każde chciało mieć jaknajwięcej pisanek.

Starszym dzieciom rozdała pani nauczycielka patyczki i wosk. Kazała nabierać trochę wosku i pisać na jajkach linje, kółeczka, kwiateczki, kto co umiał.

Młodszym sama napisała. Potem włożyła wszystkie do garnuszka i ugotowała w łupinach cebuli.

Te miejsca, na których nie było wosku otrzymały złoty kolor. Na złotym tle wyszły białe kwiateczki. S.

(P. R. Do niektórych z Was „Nasza Szkoła“ przyjdzie przed Wielkanocą — to może też sobie takie pisanki zrobicie, a jak się Wam udadzą — napiszcie).



Jak będzie wyglądała szkoła za lat 100.

— Trrrrr... trrrrr... lecą ze wszystkich stron duże ptaki, a w każdym z nich czerwieni się młoda zdrowa twarz i błyszczą roześmiane oczy. To młodzież spieszy do szkoły własnymi malutkimi aeroplanikami.

Psoćnik Antos ujrzał po drodze łorwę i puścił aparat za nią. Korwa uciekła ale jej napędził strachu niemało. Spóźnił się na lekcję z tego powodu.

— Proszę pana, on mi dziś podjechał pod mój aeroplan, omal to skrzydła sobie nie złamałem. Byłbym musiał wylądować na polu i nie zdążyłbym na lekcję.

Antos zawsze musi komuś nogę podstawić — za karę nie będzie mógł dziś słuchać przez radio koncertu z Nowego Yorku ani oglądać Paryża przez aparat telewizyjny.

— Bu - u - u - u — beczy Antos i postanawia w duszy, że temu skarżypycie Julkowi przekręci tak śrubę w aparacie, że ten z godzinę nie będzie mógł ruszyć wtedy, kiedy wszyscy z całą szkołą wybiorą się na małą przejażdżkę nad ocean, o 200 kilometrów od szkoły.

— Patrzenie, chłopcy — Felek jedzie na tatusiowym aeroplanie — ha, ha, ha, ha — śmieją się z Felka koledzy.

— Nie śmiej się Wacek. W zeszłym roku dwa tygodnie jeździłeś aparatem ojca i nikt się z ciebie nie śmiał. Mój aeroplan poszedł do naprawy — trzeba w nim prawie skrzydło załatać, które mi wczoraj podarłiscie.

Gmach szkolny olbrzymi, dachy szklane, 5000 uczniów. Wszyscy mieszkają niedaleko, najdalszy ma do domu tylko 100 kilometrów — prawie godzina drogi.

O zwierzętach uczą się dzieci w olbrzymim zwierzyńcu, gdzie żyją wszystkie ciekawsze zwierzęta i ptaki; geografji — przy pomocy aparatu telewizyjnego, która rzuca na białą ścianę dokładny

obraz oglądanych krajów; historii — w kinematografie, gdzie oglądają ludzi i życie z przed lat tysiąca; piszą na maszynach do pisania; liczą maszynkami do liczenia — szkoła uczy ich obserwować, myśleć, pracować, być pożytecznym i miłym.

Takie szkoły będą za lat sto, a może za tysiąc. A może nigdy nie będą?

K.



MACIEK I-szy, KRÓL POWIETRZA.

(Skrót dla »Naszej Szkołki« z książki K. A. Czyżowskiego).

3) (Ciąg dalszy)

Samolot wpłynął w rzeźkie nadgórskie powietrze.

Czarujący widok dalszych i bliższych podnóży porywał oczy Maćka i Bartka. Pełną pierśią wdychali czyste powietrze.

Szereg bystrych rzek górskich i zielona daleka równina oznajmiły Maćkowi, że przelatują już nad niziną wołoską. Z szybkością 200 km. na godzinę zbliżali się do Bukaresztu.

Piętnaście minut po 3-ciej okrażali już stolicę Rumunii, szukając lotniska. Na ich przywitanie wzleciał samolot i wskazał im drogę.

Ledwo Maciek wyskoczył z samolotu i pomógł wysiąść Bartkowi, a już oficerowie szli ku nim naprzeciw. Prowadził ich generał, który przemówił do Maćka po francusku:

— Czy pan jesteś lotnikiem wysłanym do nas z Polski z ważnymi dokumentami?

— Tak jest, panie generale, — zameldował Maciek, stojąc w wojskowej postawie.

— Jakto? Czyż Polska ma takich młodych lotników?

— Miał jechać mój ojciec, panie generale, ale w nocy zachorował, więc ja musiałem ratować jego żołnierski honor.

Generał uśmiechnął się.

— A gdzie papiery, szanowny pośle?

— Mam je przy sobie i doręczę według adresu.

— Do kogoż są adresowane?

— Do Jego Królewskiej Mości, Króla Rumunii.

— Bassamakutia! — posłyszał Maciek za sobą, posłyszał to również generał, spojrzał na Maćka i spytał zdziwiony:

— A cóż to za towarzysz broni?

— Kapral trzeciej dywizji, czternastej kompanii karabinów maszynowych wojsk polskich, melduję się panu generałowi po ucieczce z niewoli bolszewickiej — wyrecytował Bartek jednym tchem.

Ponieważ generał nie rozumiał, Maciek przetłumaczył meldunek Bartka na język francuski.

— Ależ on ma świeże bandażę?

— Dziś go raniono.

— W samolocie?

— Tak jest. Napadły na nas trzy bolszewickie aparaty.

Zdumienie generała i jego świty nie miało granic. Musiał im opowiedzieć, jak to było. Wstydząc się, że zablądził na teren rosyjski, opowiadał skromnie, kryjąc się ze swą dzielnością.

Tego nie mógł znieść Bartek. Niepytany wystąpił naprzód i po swoim rzecz całą opowiedział, kończąc z bohaterskim patosem: »Chociaż grzali i pluli, i tak dostali od nas w skórę — bassamakutia!«

Oficerowie parsknęli śmiechem.

Generał przystąpił do Maćka i podając mu rękę, rzekł:

— Życzę ci, młodzieńcze, z całego serca, byś wyrósł na taką chlubę ojczyzny, na jaką się dziś zapowiedziałeś.

Potem wszyscy wsiedli do auta i pojechali do miasta.

Po drodze generał wyjaśnił Maćkowi, że jest adjutantem króla i ma rozkaz odebrać papiery, ale że król, gdy się dowie, jaki to lotnik jest polskim posłem, napewno zechce go poznać.

Musiał Maciek wręczyć papiery generałowi. Jego zaś z Bartkiem zostawili w pięknym hotelu, gdzie miał czekać na wiadomość z królewskiego dworu.

W hotelu dano im dwa ślicznie urządzone pokoje, że aż Bartek swoje »bassamakutia« trzykrotnie powtórzył.

Zaledwie Maciek zdążył wykapać się w przyległej do pokoju łazience i do wanny wsadził Bartka, gdy zjawił się oficer, oznajmiając, że król czeka na niego w pałacu.

Maciek chciał się przebrać, ale oficer powiedział, że król napewno woli go widzieć w jego lotniczej skórzanej kurtce.

Maciek udał się do królewskiego pałacu.

Na wejście jego warta sprezentowała broń. Przechodził przez przepysznie urządzone sale w towarzystwie dwóch oficerów.

Wreszcie w jakiejś sali, pełnej obrazów i książek, zatrzymali się. Jeden z oficerów wszedł do sąsiedniej sali. Po chwili wrócił i przez otwarte drzwi wpuścił gościa do sali audjencjonalnej.

W tej chwili zdawało się Maćkowi, że ma za dużo rąk i nóg, mimo to starał się wejść jaknajpewniejszym krokiem.

Pod oknem stał wysoki mężczyzna w wojskowym mundurze; gładząc ostrą bródkę, uśmiechał się ku niemu.

Tymczasem oficer generał, stojąc »na baczność«, zameldował Maćka.

A więc to pan, młodzieńcze, przyjacielu, przywiozłeś mi z Polski te ważne papiery?

Ręką wskazał na stół, na którym leżały świeżo odpieczętowane dokumenty.

— Tak jest, proszę króla — odpowiedział, zdumiony tem, że król jest bez korony i w takim sobie jeneralskim mundurze.

— Słyszałem o twoich nadzwyczajnych przygodach w powietrzu. Może zechcesz mi je sam opowiedzieć?

Z przyjemnością, proszę króla, ale może pan król nie ma czasu, a to zawsze trochę potrwa.

— Owszem, na ciekawą opowieść dzielnego człowieka zawsze mam czas. Ale pozwolisz, że uczynisz to przy obiedzie.

Przeszli do słicznie urządzonej jadalni. Tam zasiadł obok króla i bardzo pięknej królowej, a naprzeciw królewiat i dworu.

Teraz mu dopiero naprawdę zabrakło rąk, albo ich miał za dużo.

Jakiś wygolony pan we fraku podawał mu półmiski, a on wprost nie śmiał sam sobie nabrać na talerz jedzenia.

Dopiero dobra królowa, widząc jego zmieszanie, sama mu na talerz jąła nakładać potrawy.

Król prosił o opowiadanie o walce.

Biedny Maciek jął opowiadać po francusku, początkowo zacinając się i jakając strasznie. W miarę jednak opowieści sam się nią rozgrzał, aż wreszcie kończąc, nagle roześmiał się najswobodniej.

— Czegoż się śmiesz, Maciusiu? — zapytała królowa.

— Bo ten Bartek Paciorek jest strasznie śmieszny. On udawał, że jest zabity. A jak się przebrał w mundur strażacki, to teraz jest podobny do Zygmunta Bojanowskiego.

— A kóż to jest Zygmunt Bojanowski?

— To jest mój szkolny kolega, który jest bardzo tłusty i nie chce mu się ruszać, ale jak co zbroi, albo powie, to wszyscy muszą się śmiać.

Ta prostota podbiła odrazu cały dwór królewski.

Po obiedzie król podał mu rękę, a królowa w głowę go pocałowała, ale gdy podeszły doń królewiat, on je wyciskał serdecznie, ku ogólnemu zdumieniu i radości.

Teraz przystąpił do Maćka pan generał-adjutant i oznajmił, że pora, aby przyjął raport kompanji honorowej.

— A poco? — spytał Maciek, szurając nogami.

— Bo ci się to należy, mój przyjacielu.

Maciek wolałby bawić się z królewiatami, ale nie było rady. Z całą switą pomaszerował na dziedziniec.

Tu przyboczna królewska kompanja stała już w pogotowiu i za ukazaniem się Maćka sprezentowała broń, a orkiestra — odegrała hymny narodowe polski i rumuński.

Po odegraniu hymnów z pałacu wyszedł król z żoną i kilkoma generałami i zbliżał się wprost do Maćka. W ręku króla migotała wielka promienista gwiazda.

Maciek zadrżał i zarumienił się aż po uszy.

— Za bohaterski czyn pański, najmłodszy polski lotniku, oraz za oddaną z narażeniem życia przysługę naszemu królestwu, mianujemy pana kawalerem wielkiego Krzyża Komandorskiego.

Na skórzanej kurtce Maćka, na piersi, zabłysnął slichzny, promienisty krzyż.

— Jakto? to moje już? — zapytał Maciek zdumiony.

— Tak, synu, — odpowiedział Król.

Maćkowi łzy stanęły w oczach z radości, tymczasem orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła” i rumuński hymn narodowy.

Żegnany przez wszystkich serdecznie, Maciek wracał autem do hotelu. Do Konstantynopola miał jechać jutro rano.

(C. d. n.)



Lulu.

Lolu jest z porcelany

I rodem pono z Francji.

Może dlatego zawsze

Jest pełna elegancji.

Helutka ją dostała

Na swoje imieniny —

I teraz musi znosić

Lulu kapryśne miny.

Lulu z żadną lalczką

Nie chce się bawić wcale.

A usta ma skrzywione

Kapryśnie prawie stale.

I próżno mówi do niej

Helutka nieraz: Lulu!

Niegrzeczność twoja sprawia

Mnie bardzo dużo bólu!

I tylko we Wigilję.

Gdy północ uderzyła,

Loulou z zabaweczkami

Innemi się bawiła.

A nawet — nie do wiary —

Pod skrzącą się choinką

Tańczyła menueta

Z niedumną wcale minką.

Wł. Radomski.



— Z przyjemnością, proszę króla, ale może pan król nie ma czasu, a to zawsze trochę potrwa.

— Owszem, na ciekawą opowieść dzielnego człowieka zawsze mam czas. Ale pozwolisz, że uczynisz to przy obiedzie.

Przeszli do słownie urządzonej jadalni. Tam zasiadł obok króla i bardzo pięknej królowej, a naprzeciw królewic i dworu.

Teraz mu dopiero naprawdę zabrakło rąk, albo ich miał za dużo.

Jakiś wygolony pan we fraku podawał mu półmiski, a on wprost nie śmiał sam sobie nabrać na talerz jedzenia.

Dopiero dobra królowa, widząc jego zmieszanie, sama mu na talerz jął nakładać potrawy.

Król prosił o opowiadanie o walce.

Biedny Maciek jął opowiadać po francusku, początkowo zacinając się i jaskając strasznie. W miarę jednak opowieści sam się nią rozgrzał, aż wreszcie kończąc, nagle roześmiał się najswobodniej.

— Czegóż się śmiesz, Maciusiu? — zapytała królowa.

— Bo ten Bartek Paciorek jest strasznie śmieszny. On udawał, że jest zabity. A jak się przebrał w mundur strażacki, to teraz jest podobny do Zygmunta Bojanowskiego.

— A któż to jest Zygmunt Bojanowski?

— To jest mój szkolny kolega, który jest bardzo tłusty i nie chce mu się ruszać, ale jak co zbroi, albo powie, to wszyscy muszą się śmiać.

Ta prostota podbiła odrazu cały dwór królewski.

Po obiedzie król podał mu rękę, a królowa w głowę go pocałowała, ale gdy podeszły doń królewic, on je wyściskał serdecznie, ku ogólnemu zdumieniu i radości.

Teraz przystąpił do Maćka pan generał-adjutant i oznajmił, że pora, aby przyjął raport kompanji honorowej.

— A poco? — spytał Maciek, szurając nogami.

— Bo ci się to należy, mój przyjacielu.

Maciek wolałby bawić się z królewicami, ale nie było rady. Z całą swiata pomaszzerował na dziedziniec.

Tu przyboczna królewska kompanja stała już w pogotowiu i z ukazaniem się Maćka sprezentowała broń, a orkiestra — odegrała hymny narodowe polski i rumuński.

Po odegraniu hymnów z pałacu wyszedł król z żoną i kilkoma generałami i zbliżał się wprost do Maćka. W ręku króla migotała wielka promienista gwiazda.

Maciek zadrżał i zarumieniał się aż po uszy.

— Za bohaterski czyn pański, najmłodszy polski lotnik, oraz za oddaną z narażeniem życia przysługę naszemu królestwu, mianujemy pana kawalerem wielkiego Krzyża Komandorskiego.

Na skórzanej kurtce Maćka, na piersi, zabłysnął śliczny, promienisty krzyż.

— Jakto? to moje już? — zapytał Maciek zdumiony.

— Tak, synu, — odpowiedział Król.

Maćkowi łzy stanęły w oczach z radości, tymczasem orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła” i rumuński hymn narodowy.

Żegnany przez wszystkich serdecznie, Maciek wracał autem do hotelu. Do Konstantynopola miał jechać jutro rano.

(C. d. n.)



Lulu.

Lolu jest z porcelany
I rodem pono z Francji.
Może dlatego zawsze
Jest pełna elegancji.
Helutka ją dostała
Na swoje imieniny —
I teraz musi znosić
Lulu kapryśne miny.
Lulu z żadną lalczką
Nie chce się bawić wcale,
A usta ma skrzywione
Kapryśnie prawie stale.
I próżno mówi do niej
Helutka nieraz: Lulu!
Niegrzeczność twoja sprawia
Mnie bardzo dużo bólu!
I tylko we Wigilję,
Gdy północ uderzyła,
Loulou z zabaweczkami
Innemi się bawiła.
A nawet — nie do wiary —
Pod skrzącą się choinką
Tańczyła menueta
Z niedumną wcale minką.

Wł. Radomski.



Kochane dzieci!

Co Wam przyrzekłam to spełnię i opowiem Wam, co to za pamiątkę w obecnym roku święcimy. Otóż właśnie 100 lat temu, bo w 1830 roku w Paryżu, w domu macierzyńskim Sióstr Miłosierdzia, w kaplicy, podczas modlitwy, ukazała się Marja Niepokalana jednej z nowicjuszek tychże Sióstr. Ową szczęśliwą nowicjuską była siostra Katarzyna Sabouré. Matka Boska ukazywała się jej wiele razy i w różnej postaci. Najpiękniej było, gdy Marja Najśw. usiadła obok wielkiego ołtarza na krześle, na którym zwykle Ks. Dyrektor siadał, gdy miewał naukę do Sióstr. Tam do siebie Marja zaprosiła Katarzynę, która, klękawszy złożyła swe ręce na łonie Marji, patrząc w Nią i słuchając Jej słów; było zupełnie tak, jakto zwykle dziecko czyni względem swej dobrej matki.

Wiele różnych zleceń dała Marja siostrze Katarzynie w tych widzeniach. Najważniejszym było założenie Stowarzyszenia Dzieci Marji i wybite medalika. Medalik, który Wam na przyszły raz opiszę, tak szybko się rozszerzył i takie cuda zdziałał, iż nazwany został „cudownym“.

Tego właśnie wspomnienia obchodzimy w tym roku stuletnią rocznicę czyli jubileusz. W każdym domu Sióstr Miłosierdzia odbywają się z tej przyczyny wielkie uroczystości ku czci Marji Niepokalanej.

Wiele z Was słyszało o szkole w Abranches; otóż tam również Dzieci Marji i dziewczynki szkolne urządzą sobie ten obchód 11 i 12-go maja. Wszystkie polskie Dzieci Marji z całej Brazylii tam się zjadą i wspólnie ich Matkę w niebie uwielbiać będą.

A Wam, malcom, co należy się robić w tym roku łaski?...

— Otóż wzywać często tę Matkę Niebieską: gdy się chcecie nauczyć lekcji, zmówcie cichutko w myśli: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“; gdy się wybieracie w drogę do szkoły, w pole, lub gdzieindziej, zróbcie to samo; gdy zaczynacie jaką pracę w domu, znów tak Ją wezwijcie.

Nikt tego nie potrzebuje wiedzieć, ale Matka Boska usłyszy i przyjdzie Wam z pomocą, tak, jakby to uczyniła Wasza mamusia, gdybyście ją wołały.

Serdecznie Was pozdrawiam i polecam tej najlepszej Matce.

Wasza Siostra N. N.



Zosia, Ludka dwie dziewczynki
Kręcą się co tchu.
Która dłużej z nich wytrzyma,
Która stanie tu?
Obie mają dużo siły,
Kręcą się prędkutko,
Lecz im główki skołowało
I upadły w błotko
Rączki, buzie powalane,
Buciki zmoczone.
Co mamusia na to powie,
Gdy spojrzy ich stronę?
Żeby mamy swej nie gniewać,
Pobiegły do rzeki,
Umyć rączki, buzię, nóżki,
Wysuszyć buciki.
Gdy już wszystko było czyste,
Przyszły do ogródka.
Zapomniała o przygodzie
Mała, zbytna Ludka.
I chwyciła mocno Zosię
Za drobniutkie rączki.
Kręcą, kręcą się bez końca
Te dwa małe bączki.

Be.

WŁADYSŁAW UMIŃSKI

» Czarodziejski okręt «.

Młodym ludziom nie wystarcza świat taki, jaki jest. Chcieliby go zmienić, poprawić. Pociągi, samochody, nawet aeroplany już dziś nie zadowolają młodzieży, — wiele głów młodych marzy o szybszym i lepszym środku lokomocji. Nie wystarczają też dzisiejsze telegrafy i telefony z drutem i bez drutu, młodzież czeka i marzy o nowych odkryciach i wynalazkach.

Dobrze wie o tych upodobaniach młodzieży Władysław Umiński, autor wielu ciekawych i pożytecznych książek, rozchwytywanych przez całą »Młodą Polskę«.

Ostatnia jego książka »Czarodziejski okręt« daje młodzieży dużo wzruszeń i wiadomości, związanych z rozwojem techniki. Żona milionera amerykańskiego zamieszkała na bezludnej wyspie. Mąż jej szuka, ale nie może przerwać swojej pracy biurowej. Przenosi swoje biura na okręt, gdzie jest cudowny aparat telefonu bez drutu, przy pomocy którego można się dokładnie w każdej chwili porozumiewać z całym światem. Okręt pływa po morzach, a milioner w kabinie okrętowej pracuje tak, jakby był w swoim biurze w Nowym Jorku. Na pokładzie okrętu jest aeroplan, który od czasu do czasu zrywa się do lotu i bada okolicę. Powróciwszy — ląduje na pokładzie okrętu. Po długich mozolach i niebezpieczeństwach — okręt cudowny o mało nie spłonął — uratowały go inne okręty — milioner wreszcie znajduje żonę na bezludnej wyspie.

Wszystko dobrze się kończy i szczęśliwi małżonkowie wracają do Ameryki.



Słowik.

W najgłuchszej części sadu,
Tuż koło ściany śpichrza,
Czeremcha delikatne
Kwiateczki swe rozwichrza.
W największej gęstwie kwiecia,
Kwitnącej tej czeremchy,
Zbudował gniazdo słowik
I usiał wewnątrz je w mchach.
Go wieczór, gdy gaszcz sadu

Otuli półmierzch siwy,
Odzywa się przesłodko
Słowiczek z swej gęstwiny.
I klaska przez noc całą
Piosenki i ballady.
I cichnie, kiedy zacznie
Świt sączyć pobrzask blady.

Wł. Radomski.



Z ŻYCIA HARCERZY.

Rozłożyliśmy obóz nad rzeką Iguassú. O 2 kilometry od nas był od dawna obozujący zastęp III »Jaguarów«.

Z lewej strony płynęła rzeka, szemrząc cicho, a z prawej szumiał dziewiczy bór.

Stałem na straży. Była godzina 1 po północy. Zimno, wiatr, brrr... I tak rozmyślałem nad swoim losem (tylko nie chciałem o tem gryniać przy druzynowym). Potem myśli moje zwróciły się do łóżka. Och! co za rozkosz teraz położyć się do ciepłego łóżka, aż mi się zachciało spać na dobre. Już miałem naprawdę zasnąć, ale pomiędzy drzewami coś zauważyłem szarego. Zbliżało się w moją stronę.

Jeśli to będzie strach, przemknęło mi przez myśl.

Już jest blisko. Nastawiłem swój kij harcerski. Nie, ja nie wytrzymam dłużej. Wyciągnąłem gwizdek i gwizdnąłem przeciągle, głośno. Ten mój strach, słysząc gwizd dał w tył zwrot, zaczął uciekać, a gdy druhowie się zbiegli, pokazywałem im tego stracha, ale go nie było już widać, tylko słyszeć było trzask suchych gałęzi, po których stapał.

— To napewno strach — powiedział Witek.

No, przecież nie może być duch, bo one nie istnieją, odpowiedział druzynowy. Ale, ale... to pewno jest jeden z druhów z zastępu III »Jaguarów«, który tutaj niedaleko obozuje, bo uciekł w tamtą stronę. Pewno chciał użyć podstępów i zdobyć naszą chorągiew. To im się udało! Ale niema co mówić, nabawiłem się strachu.

K a z i n o w a.



JADZIA.

W upalny dzień posłał tatuś trzyletnią Jadzię do sklepu po piwo.

— Masz tu Jadziu dwa mile i przynieś mi butelkę piwa, a za resztę kup ciasteczek dla siebie.

Pobiegła Jadzia prędutko. Wraca. Przynosi piwo i ciasteczka.

— Daj piwa Jadzi, bo Jadzi chce się pić.

Takie małe dzieci piwa nie piją.

Jadzia napierała się, ale nie nie pomogło — piwa nie dostała.

Tatuś wypił już piwo i posyła swoją córeczkę po drugą butelkę.

Wraca Jadzia ze sklepu i zamiast piwa trzyma w ręce butelkę gazozy.

Jadzia piwa nie może pić — to kupiła sobie gazozi. Jadzia gazozię baldzio lubi.

Śmiał się tatuś ze swojej sprytnej córeczki.

Wypiła Jadzia całą butelkę gazozy i oblizując się, jak kotek, mówi:

— Dobła gazozia.

S.

NOWY PAN NAUCZYCIEL.

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

Napisała Stefanja Zawadzka.

Z „Płomyczka”.

Szymek.
Nieprawda.
Walek.
Co nieprawda, że łysy?
Szymek.

I że gruby i że z takim nosem.
Walek.
A skąd ty wiesz?
Szymek.
Bo widziałem!

Walek.

O, pewno, to może ja kłamię?

Szymek.

A to ja może kłamię?

Maciuś.

Cicho chłopcy, jakiś pan tu idzie!

(wchodzi Nieznajomy).

Nieznajomy.

Dobry wieczór, dzieci!

Chłopcy (kłaniają się).

Dobry wieczór.

Nieznajomy.

Widzę, że tu szkoła. Ho ho, ładną macie klasę. Tyle obrazków. wycinanek! A uczycie się chętnie?

Walek.

Ii, teraz to się wcale nie będziemy uczyli!

Nieznajomy.

A to czemu? Przecież do świąt jeszcze daleko, a wakacje dopiero były.

Walek.

Tak, tylko...

Nieznajomy.

Może, nie daj Boże, choroba jaka wybuchnęła?

Maciuś.

E, nie.

Nieznajomy.

Więc cóż za przyczyna?

Szymek.

Nowy pan nauczyciel przyjechał.

Walek.

Właśnie, nowy pan nauczyciel.

Maciuś.

A my wolimy dawnego.

Nieznajomy.

To bardzo ładnie, że kochacie tego, który dotąd wspólnie z wami pracował, ale poco już tak z góry źle myśleć o tym przyszłym? Przecież go jeszcze nie znacie?

Szymek i Walek.

Oho znamy!

Nieznajomy.

Znacie? I tak go już nie lubicie, że nawet ze swoją krzywdą nie chcecie się uczyć?

Maciuś.

A bo nam się strasznie nie podoba!

Nieznajomy.

Dlaczego się nie podoba?

Walek.

Ano bo.. bo taki gruby i mały (pokazuje).

(Maciuś za każdym razem naśladuje to Walek, to Szymek.)

Szymek.

A nieprawda, bo taki długi i cienutki.

Nieznajomy (śmieje się).

No, no i co dalej.

Walek.

A tu ani zabeczka!

Szymek.

A jakże! Takie okrutne siedzą!

Walek.

A nos to taki!

Nieznajomy.

A włosy?

Walek.

Łysy jak ta deska, tylko tu na czubku taki wiechetek siedzi.

Szymek.

Ale! Głaszcz taki ma na głowie, że dziw, jaki grzebień to weźmie.

Nieznajomy.

Droży chłopcy, bardzo jestem ciekaw waszego nowego nauczyciela, ale teraz was radbym poznać. Jakże się nazywasz?

Walek.

Walek Szymczak.

Nieznajomy.

A ty?

Szymek.

Szymek Waiczak.

Maciuś.

A ja to Maciuś Kukulka.

Nieznajomy.

Kochani chłopcy, bardzo się cieszę, że poznałem was i waszą szkołę. Czyściutko tu, więc pilne pewno z was dzieciaki, pewno i grzeczne. Powiedźcie zatem, czy to ładnie nie lubić nauczyciela tylko dlatego, że taki lub owaki posiada wygląd? A może być dobry, miły, kochać was.

Szymek.

Może i my go pokochamy, ale...

Walek.

Kiedy to tak... samo...

Maciuś.

Bo aż przykro pomyśleć, że taki będzie, jak tyczka i jak bania, i z takim nosem, jak bocian i jak kartofel.

Nieznajomy.

Pomówimy jeszcze o tem kiedy. Muszę już iść. Dowidzenia, chłopcy.

Chłopcy.

Dowidzenia panu, dowidzenia.

(Nieznajomy wychodzi)

Maciuś (stojąc przy oknie).

Co to tak dzieciaki z zagajnika lecą? Felek, dwa Józki, Stasiak, obie Mańki, Franka.

Walek.

O, i z pastwiska.

Szymek.

Chodźmy spytać.

Walek.

Czekaj, do szkoły przecie idą.

Maciuś.

Dobra!

(Wsypuje się rój dzieci).

Szymek.

No, i co się stało?

Jedno z dzieci.

A to pan nauczyciel nas spotkał i powiada: „Biegnijcie do

szkoły, bo ja dziś jeszcze muszę wyjechać to chcę was z nowym panem zapoznać.

Głosy.

Siadaj! Czego się pchasz! Na swoje miejsca! Poco bierzesz mój kałamarz? Ja od okna! Posuń się, to Kasia jeszcze się zmieści.

(Sadowią się w ławkach, Szymek i Walek blisko widowni, Maciuś nieco dalej. Wchodzi Nauczyciel).

Nauczyciel.

Jesteście już, dzieciaki? Więcej nie nadejdzie?

Głosy.

Pewno nie. Pozbli do lasu. A kowalczaki pojechali do miasta. Różia poszła do ciotki.

Nauczyciel.

No, to trudno.

(Wychodzi. Dzieci starają się dojrzeć coś przez okno, nie wychodząc z ławek. Wchodzą Nauczyciel i Nieznajomy, Szymek, Walek i Maciuś z cichym okrzykiem przeobrażenia chowają się szybko pod ławki).

Nauczyciel.

Nie wszystka dzieciarnia w komplecie. Prezentuję więc tę, którą zebrać zdołałem.

Nieznajomy.

Dobry wieczór, dzieci.

Głosy.

Dobry wieczór!

Nieznajomy.

Jak mi miło, że tak zdrowo i czysto wyglądacie. Uczycie też zapewne się lubicie?

Głosy.

Bardzo! Lubimy najwięcej pogadanki. A ja rachunki! A ja...

Nauczyciel.

Nie krzyczeć tak, dzieci. Po-

wiem teraz, jak się które z was nazywa i gdzie mieszka.

Nieznajomy.

O, trzech zuchów już miałem przyjemność poznać: Szymka, Walka, i Maciusia.

Nauczyciel.

Szymku! Gdzież on się podział? Walek! Siedzieli przecież tu przed chwilą? I Maciusia widziałem. Gdzie oni są?

Głosy.

Prawda siedzieli tu!

Nauczyciel.

Gdzie oni?

(Szuka).

Szymku, Walku!

(Spostrzega ich)

Chłopcy, co wy tam robicie? Wyłaźcie stamtąd! Jak wam nie wstyd siedzieć pod ławką?

(Szymek i Walek wychodzą).

Nauczyciel.

Pocoście tam wchodzili?

Walek.

A właśnie dlatego. dlatego... żeśmy się... wstydzieli i on, i ja!

Nauczyciel.

Czego się wstydziście?

Szymek.

A bo ja powiedziałem nowemu panu nauczycielowi, że nowy pan nauczyciel jest długi i... i... cienki, jak... jak... tyczka

Nauczyciel.

Jakto?...

Walek.

A ja, że... że... jest malutki i... i... pękaty, jak bania.

Maciuś (gramoląc się z pod ławki i głośno płacząc):

A ja... ja... mówiłem, że jest jak tyczka, i jak bania, i jak bocian i jak kartofel.

(Wszyscy trzej płaczą):

Nauczyciel.

Nie nie rozumiem

Nieznajomy.

Ale my rozumiemy się doskonale, prawda, chłopcy? Nie płaczcie teraz, bo chciałbym wesoleć, a nie smutkiem rozpocząć dzień nowej znajomości. Powiedźcie tylko, czy wciąż myślicie o tem, aby się nie uczyć lekcji?

Szymek i Walek.

O nie, nie podobnego. Będziemy się uczyli! I bardzo chętnie. Bardzo nam wstyd, okropnie!

Maciuś.

My już teraz pana lubimy, bardzo lubimy!

Walek.

I choćby pan naprawdę tak wyglądał, jak ten grupy pan, którego widziałem, teżbym pana kochał!

Szymek.

I ja też, choćby pan był tak cienki, jak ten pan, co wysiadł z bryczki!

Maciuś.

Bo pan taki dobry.

Nieznajomy.

Siadajcie więc, proszę. A teraz powiedźcie dzieci, jakie umiecie wesołe piosenki, to sobie zaśpiewamy

(Dzieci wymieniają kilka piosenek. Nauczyciel wybiera jedną z nich. Chór śpiewa Kurtyna spada).

K O N I E C

Piosnka o koziołku.

Była babuleńka rodu bogatego,
Miała koziołeczka bardzo rozkosznego.
Fik, mik! fik, mik! szwandyryndy mach, ciach, ciach!
Bardzo rozkosznego.

A ten koziołeczek był bardzo rozpustny,
Wyjadł babuleńce ogródek kapusty.
Fik, mik! fik, mik! szwandyryndy, mach, ciach, ciach!
Ogródek kapusty.

Wysłała go babka na rozstajne drogi,
Zjedli go tam wilcy, zostawili rogi.
Fik, mik! fik, mik! szwandyryndy, mach, ciach, ciach!
Zostawili rogi.

LISTY REDAKCJI:

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom „Naszej Szkółki” przesyłamy najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt”!

Kochani Czytelnicy! „Nasza Szkółka” otrzymała z Warszawy kilkaset dużych powieści i powiastek dla młodzieży i dzieci. Książki te „N. Szkółka” będzie dawać jako nagrody za dobre rozwiązania zadań z „N. Szkółki”, a największe, najładniej oprawne, da do bibliotek szkolnych tym szkołom, które nadesła przynajmniej 5 prenumerat i wpłaca zgóry pieniądze. Za każdych 5 nowych prenumeratorów dajemy śliczną książkę, wartości kilkunastu milrejsów!

Przeczytajcie to swoim profesorom, swoim rodzicom i postarajcie się, żeby Wasza szkoła dostała choć z kilka tych ślicznych książek — będziecie mieli wtedy co czytać na długo.

Gdybyście pozatem nadsyłali regularnie rozwiązania, brali udział w konkursach „Naszej Szkółki”, a później swoje nagrody oddawali po przeczytaniu do biblioteki szkolnej — to wtedy przyczynilibyście się do zorganizowania szkolnej biblioteki i zrobili dobrą i pożyteczną rzecz.

„Nasza Szkółka” czeka, że pośpieszycie na to wezwanie i pokażecie, że dzieci szkół polskich w Brazylii potrafią zrobić coś dobrego, jeżeli je się do tego zachęci.

Pomyślcie nad tem!

Redakcja.

Do Karolka Mikowskiego w Marechal Mallet. Cieszymy się, że z wielką przyjemnością czytasz „Naszą Szkółkę”. Czy oprócz tego czytujesz książki?

Do Stasia Kasiaka w Tayó. Pieniądze za „Naszą Szkółkę” otrzymaliśmy. Czy w Waszej Szkole jest dużo harcerzy?

Do Łodzi Cionek, Frania Staronia, Geni Surek i Pawełka Stanisławskiego w Capoeira Grande. Gdzie byliście na wycieczce? Napiszcie o obchodzie 3-go Maja. Do Tadzia Kościańskiego w Kurytybie. Nie nam nie napisałeś o tem, co porabiasz w Kurytybie, a „Nasza Szkółka” jest bardzo ciekawa.

Do Franka Różyckiego w Rio Bonito. Szaradę otrzymaliśmy. Będzie umieszczona później.

Do Antonii Nabożnej, Anki Nabożnej, Ewki Stanisławskiej, Marji Kawy, Marysi Kotowicz, Anki Dybaś, Rózi Kawy, Heli Szczepańskiej, Kasi Kotowicz, Józki Król, Franka Stańczyka, Piotrusia Rówińskiego i Bartka Stańczyka w Rodeio. Za tak miłe liściki dziękujemy i prosimy — piszcie jaknajczęściej. Pan Redaktor bardzo żałuje, że nie był na przedstawieniu i na weselu siostry Marysi Kawy, ale nie otrzymał zaproszenia.

Do uczniów i uczennic szkoły im. Kazimierza Pułaskiego w São Matheus'u. Za pozdrowienia „Nasza Szkółka” bardzo Wam dziękuje i nawzajem serdecznie pozdrawia. Wacek pewnie będzie się dalej uczył, kiedy mu nauka tak łatwo przychodzi. A może przyjedzie do Kolegium do Kurytyby?

Do Mani Kuczyńskiej i Irki Szostakowskiej w São Feliciano? Do której szkoły chodzicie w Felicianowie?

Do Mani Gauze, M. Piaszczyńskiej, Łodzi Długokenckiej, Reginki Wesołowskiej, Feli Nasilowskiej, Łodzi Kowalskiej, Stasi Kuźmy, Nastusi Tomaszon i Władzia Kuźmy w Dourado. Listy z Polski i wycinanki były wysłane. Widocznie zaginęły na pocztę. W tych dniach „Nasza Szkółka” znów otrzymała kilkadziesiąt listów z Polski to Wam kilka prześlemy. Za całuski i pozdrowienia dziękujemy.

Do uczniów i uczennic szkoły SS. Miłosierdzia w Abranches. Odpowiadamy odrazu na 28 liścików. Waszych zawsze tak miłych i serdecznych. Nazwisk nie umieszczamy z braku miejsca. Czy się bardzo na to gniewać będzie? „Nasza Szkółka” jest ciekawa, które to z Was już zasłużyło na nagrodę z książek, ofiarowanych przez Pana nauczyciela z Polski, który niedawno był u Was?

Do uczniów i uczennic szkoły w Papagaios Novos. Zamówienie na „Naszą Szkółkę” otrzymaliśmy. Michałkowi dziękujemy za pozdrowienia od Was wszystkich.

Do Jurka Budzińskiego w São Matheus'u. Ale to zuch z Ciebie Jurku! Dopiero drugi rok chodzisz do szkoły i tak ładnie piszesz. „Nasza Szkółka” czeka niecierpliwie na Twe serdeczne listy, które zapowiedziałeś.

Do Heni Domańskiej w Agua Parada. Szkoda, że wycieczka się nie udała. Kto u Was teraz jest nauczycielem?

São Matheus, 27-go lutego 1930 roku.

Do Redakcji „Naszej Szkółki” w Kurytybie.

Uprzejmie dziękuję za nadesłanie numerów „Naszej Szkółki”, doręczonych nam przez naszego kochanego pana Profesora Zbislawieckiego. Czytaliśmy „Naszą Szkółkę” bardzo chętnie, bo dla nas uczniów jest bardzo pouczająca, gdyż możemy pisywać często do Ciebie i do kolegów. Zachęceni tem, poprosiliśmy naszych rodziców o pozwolenie zaprenumerowania nam tego miłego pisma. Zaznaczam że prenumeratę „Naszej Szkółki” płacę przez pana profesora.

Kochani koledzy i koleżanki ze wszystkich szkół polskich w Paranie i w Brazylii! Proszę i zachęcam Was prenumerujcie i czytajcie to pismo, ale również opłacać je też trzeba, gdyż w taki sposób może się najlepiej rozwijać.

A teraz opiszę trochę o szkole. Dom mamy piętrowy i dosyć duży, 22 metrów długi, 16 szeroki, sala na dole 12 metrów przez 8 i pół i dużo miejsc pokoi mieszkalnych i scenę. Na piętrze mieści się korytarz, dwie sale, jedna większa, przeznaczona na klasę, druga mieści różne szkolne przybory: szafę z przyrządami do fizyki i chemii chorągwie, sztandar i wiele jeszcze innych rzeczy, które nie mogłyby pomieścić się w klasie szkolnej. Nasza klasa jest dobrze zaopatrzona w mapy różnych krajów, podobizny wielkich ludzi, różne ryciny, zegar duży ścienny, globus 50 cm. średnicy. Dom wewnątrz jak i zewnątrz jest wymalowany farbą olejną na kolor biało-zielonkawy. Zaznaczyć trzeba i to, że szkoła ta istnieje już od trzydziestu ośmiu lat. Obecnie uczęszcza nas od 40 do 45 uczniów.

A teraz drodzy koledzy i koleżanki proszę was pisać o sobie i o szkole, jak i czego się uczycie?

Proszę jaknajuprzejmiej o łaskawie umieszczenie mego listu w „Naszej Szkółce”. Pozdrawiam Szanownego Pana Redaktora i wszystkich czytelników „Naszej Szkółki”.
Zenon Samsonowski.

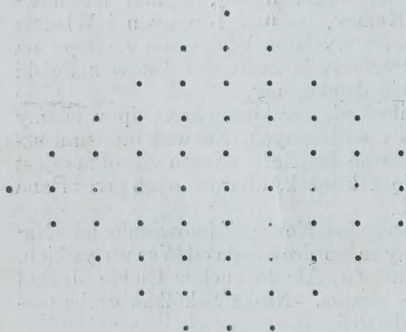


ROZRYWKI UMYŚŁOWE

K	O	T
K	K	K
T	A	O

Łamigłówka (za rozwiązanie 1 punkt).

Z podanych liter należy ułożyć 3 wyrazy, które dadzą się odczytać pionowo i poziomo: 1. pytanie, 2. zgoda, 3. czym człowiek widzi.



Łamigłówka

(za rozwiązanie 5 punktów)

(Ułczyła Zosia Bieniasówna).

Na miejsce kropek wstawić litery, tak, żeby najdłuższe wiersze pionowo i poziomo tworzyły **nazwisko** wielkiego poety polskiego.

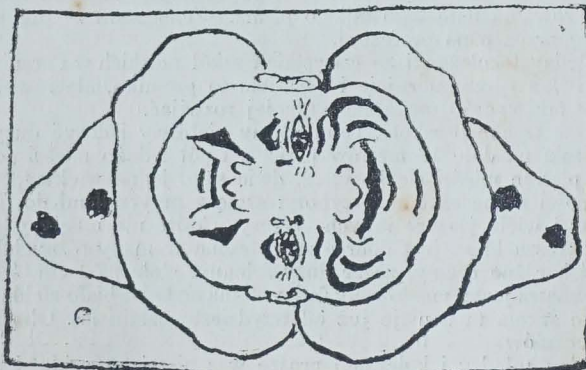
Znaczenie wyrazów: 1. spółgłoska, 2. robi się z jagód, 3. miejscowość, gdzie jest dolina Prądnika, 4. przyrządza potrawy, 5. kraj w Europie, 6. tenże poeta, 7. król polski, 8. imię żeńskie, 9. rzeka w Polsce, 10. narząd wzroku, 11. samogłoska.

Zagadka (za rozwiązanie 1 punkt). (Nadesłał Henio Bochenek).

Żywa pułapka na myszy,
Która chodzi, widzi, słyszy.
Imię z trzech liter się składa,
Kto z Was pierwszy odpowiada?

Zadanie (za napisanie 5 punktów). (Nadesłał Mietek Osiński).

Napisać 10 wyrazów, w których będzie słychać literę K na początku i na końcu.



Kto Wam się lepiej podoba?

Redaktor: Konstanty Lech. Curityba, Caixa postal 412.

Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.